

# 1 marca – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych



**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**

Oddział w Rzeszowie

**Dodatek historyczny  
Instytutu Pamięci Narodowej  
Oddział w Rzeszowie**

Szanowni Państwo!

„To było naszą koniecznością życiową” – tak o kontynuowaniu walki o niepodległość Polski mówił mjr Hieronim Dekutowski, oficer Polskich Sił Zbrojnych, cichociemny, dowódca oddziałów partyzanckich Armii Krajowej, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Dla wielu żołnierzy podziemia niepodległościowego, po zakończeniu wojny nie było innego wyjścia, jak kontynuować walkę organizacyjną i zbrojną z narzuconą w sposób siłowy władzą komunistyczną. Ci niezłomni żołnierze doskonale rozumieli, że Polska, po wkroczeniu na jej ziemie Armii Czerwonej, po raz kolejny traci własną suwerenność, a wszystkie decyzje dotyczące losów naszego kraju i jego obywateli będą zapadać w Moskwie. Nowa uzurpatorska władza komunistyczna nie miała żadnych podstaw konstytucyjnych, prawnych, ani moralnych, gdyż w istocie nie była polską suwerenną władzą. Okupacja sowiecka i tworzone w jej trakcie instytucje komunistyczne charakteryzowały się terrorem wobec tych środowisk, które reprezentowały najbardziej wartościową część narodu polskiego, walczących przez lata wojny i okupacji o niepodległość, wolność i dobro Polski. Wielu oficerów i żołnierzy stanęło przed koniecznością przeciwstawienia się przemocy, ale też wybierali oni dalszą walkę jako konieczność ocalenia, przynajmniej na jakiś czas, własnego życia. Wspomniany mjr Hieronim Dekutowski doskonale ujął jedną z prób osaczenia żołnierzy podziemia niepodległościowego, jakim była ogłoszona przez komunistów amnestia - „Amnestia jest dla złodziei, a my jesteśmy wojsko polskie”. Faktycznie Żołnierze Wyklęci byli wówczas prawdziwym wojskiem polskim. Dzisiaj przedstawiamy Czytelnikom kilka opowieści o tym wojsku polskim, autorstwa historyków Oddziału IPN w Rzeszowie.

Dr hab. Dariusz Iwaneczko

dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie

## Schody do piekła Więzienie i areszty komunistycznego aparatu represji w Rzeszowie

dr Mirosław Surdej

**Osoby zainteresowane historią Rzeszowa wiedzą, że jeden z najbardziej rozpoznawalnych budynków w tym mieście – Zamek Rzeszowski, pełnił do 1981 r. rolę więzienia. Nieco bardziej dociekliwi zdają sobie sprawę z faktu, że dzisiejsza komenda miejska Policji przy ul. Jagiellońskiej, była niegdyś siedzibą Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie. Nie są to jednak jedyne obiekty w Rzeszowie, które niegdyś służyły funkcjonariuszom komunistycznemu aparatu represji. W niektórych do dnia dzisiejszego zachowały się ślady dokonywanych tam zbrodni.**

**Więzienie na Zamku Rzeszowskim**

Zamek Rzeszowski wybudowano pod koniec XVI w. Pod zaborami, w 1812 r. został

przeznaczony na siedzibę urzędu cyrkalnego i więzienie. Zamek pełnił rolę więzienia także w okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz okupacji niemieckiej. Według szacunkowych ocen z rąk okupanta niemieckiego zginęło łącznie 1100 więźniów rzeszowskiego Zamku. W sierpniu 1944 r. Zamek został zajęty przez NKWD i aparat represji PKWN, i nadal utrzymał swoją funkcję jako więzienie. Początkowo strażnikami byli wyłącznie niedawni partyzanci AL. W drugiej połowie 1944 r. Zamek stanowił punkt zborny więźniów przeznaczonych na wywózki do ZSRS. Z zamku transportem kołowym przewożono więźniów do Przemysła (Bakończyce), a stamtąd kolejną drogą na wschód. Los taki spotkał około dwa tysiące żołnierzy AK z Rzeszowszczyzny. Nocą z 7 na 8 października 1944 r. z rozkazu i pod osobistym dowództwem ówczesnego inspektora rzeszowskiego AK, kpt. Łukasza Ciepłińskiego (późniejszego prezesa IV ZG WiN) grupa żołnierzy AK przystąpiła



Korytarz aresztu PUBP w Rzeszowie, stan współczesny (fot. M. Surdej)

do zakończonej niepowodzeniem próby rozbicia więzienia. Ocenia się, że w okresie 1944-56 na Zamku śmierć poniosło ponad 400 osób, z czego 358 zostało straconych – wśród nich byli żołnierze i działacze podziemia niepodległościowego, ale również wielu członków ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego. Kary śmierci wykonywano na szubienicy na dziedzińcu zamkowym oraz strzałem tył głowy w podziemiach. Zwłoki skazańców zakopywano m.in. na cmentarzu Pobitno.

Aby przypomnieć tragiczną historię tego miejsca IPN w Rzeszowie, w porozumieniu z kierownictwem Sądu Okręgowego w Rzeszowie, utworzył salę pamięci, która, ze względu na szczególny charakter budynku, dostępna jest do zwiedzenia po wcześniejszym umówieniu się z pracownikami IPN.

**Gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego**

Drugim obiektem składającym się na

martyrologię ludności Rzeszowszczyzny w latach 1944-1956 była siedziba WUBP w Rzeszowie. Są to dwie modernistyczne kamienice stanowiące obecnie jeden kompleks. Powstały one w końcu lat trzydziestych XX w., a ostatecznie wykończone zostały przez Niemców podczas okupacji z przeznaczeniem na siedzibę Gestapo. W sierpniu 1944 roku zainstalowały się w nich NKWD i WUBP. Funkcjonariusze UB rezydowali tam do 1955 r., kiedy to WKdsBP został przeniesiony na ul. Dąbrowskiego (obecna Komenda Wojewódzka Policji w Rzeszowie).

Do dziś w kilku dawnych celach zachowały się oryginalne drzwi. Jedne z takich drzwi, zawierające kilkadziesiąt wpisów wykonanych przez więźniów, zostały przekazane przez Policję rzeszowskiemu IPN (są obecnie eksponowane w sali pamięci IPN na Zamku). Napisy na ścianach w większości nie przetrwały kolejnych remontów, lecz zachował się np. wryty na futrynie



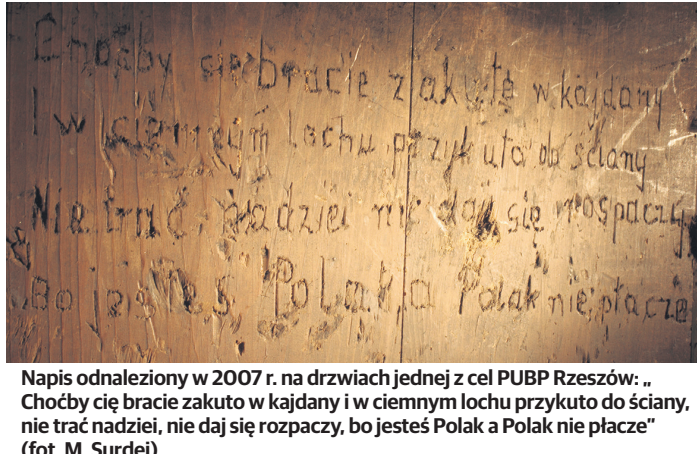


Budynek WUBP Rzeszów przy ul. Jagiellońskiej, lata 60. (fot. I. Witowicz)

drzwi napis „Piekiło”. Nie była to przesada – przez areszt WUBP przeszedł m.in. mjr Piotr Woźniak, były komendant Okręgu Rzeszów NZW. Po latach wspominał: „Pierwsze moje przesłuchanie trwało trzy doby bez przerwy. Dzień i noc [...] Kiedy drugiego dnia różne metody moralnego nacisku nie dały wyników, kpt. Gajda i jego przełożony (kierownik Oddziału Operacyjnego) przystąpili do ataku. Silne uderzenie w twarz, nie wiem czy pięścią czy jakimś twardym przedmiotem, po raz drugi w szczękę, zamroczyło, mnie na chwilę, zachwiałem się na moment, ale nie upadłem. Następnie zaczęły się chaotyczne uderzenia, gdzie popadło. Otrzymałem dziesiątki uderzeń w głowę, w twarz, w pierś, po całej górnej części ciała. Nic w końcu nie słyszałem tylko szum w uszach, ból w głowie a cały pokój unosił się i opadał za mną. [...] Po wielu razach nogi były zsiadane do krwi. Od kolan do stóp z nóg skóra została zupełnie zdarta. Utworzyły się wielkie, krwawiące rany, a po kilkunastu godzinach nogi opuchły jak wiadra. Już się nie mogłem na nich utrzymać, choć zmuszano mnie kopaniem żebym się podniósł. [...] Gdy to wszystko nie pomogło i dalej nie przyznawałem się do zarzucanych mi

czynów, sięgnięto po inny, jeszcze bardziej skuteczny sposób zadawania tortur. Zastosowano bicie pałką gumową z metalowym prętem wprost w stopy, zwłaszcza uderzenia w pięty. Zdawało mi się wtedy, że pod czaszką rozerwie się mózg. To był straszliwy ból, wprost nie do zniesienia. [...] Po takich razach zsiniały i opuchnięte stopy piekły jakby stawało się na rozpalone żelazo. Nie mogłem stanąć na nogach, więc pełzałem – na kolanach i rękach. A wtedy znowu ubowcy kopali mnie, jak jakiś martwy przedmiot, gdzie popadło”.

Oto inny przykład – fragment raportu WiN z 1946 r., odnoszący się do gmachu WUBP: „Warunki w UB Rzeszów: okienka o wymiarach 20 cm x 20 [cm], zabite dziurkowaną blachą, powoduje [to] wprost niwiarogodną temperaturę wewnątrz celi, ciemnica znajduje się w piwnicy, której środek jest wzniesieniem opadającym do ścian. Dna są pełne kału, który przeżera skórę. Więźniów trzyma się środka, [a] chcąc oprzeć się o ścianę, musi wejść głębiej w odchody. Na głowę wylewają na delikwenta pięć wader wody. Powracający z ciemnicy prawie zawsze mdleją i dostają gorączki. Jeden z więźniów pseudo[nim] »Spokojny« wytrzy-



Napis odnaleziony w 2007 r. na drzwiach jednej z cel PUBP Rzeszów: „Choćby cię bracie zakuto w kajdany i w ciemnym lochu przykuto do ścian, nie trać nadziei, nie daj się rozpacz, bo jesteś Polak a Polak nie płacze” (fot. M. Surdej)

wał 50 godzin w ciemnicy. Są więźniowie, którzy siedzą po 90 godzin. [...] Niewiasty z reguły nie wytrzymują śledztwa”. W innym raporcie WiN czytamy o podtapianiu więźniów wiszących głową do dołu, laniu wody do nosa i biciu pałką gumową po jądrach. W ten sposób funkcjonariusze UB niszczyli przeciwników politycznych PPR/PZPR.

### Budynek Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego

Do mniej znanych obiektów należy dawna siedziba Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Rzeszowie przy pl. Śreniawitów 2. Owa dwupiętrowa kamienica usytuowana jest w bezpośrednim sąsiedztwie Zamku Lubomirskich. Wraz z sąsiednim budynkiem (dziś Lisa Kuli 2), w którym stacjonowała grupa operacyjna MO, tworzyła ona zamknięty kompleks, odgradzony od ulicy znajdującą się pomiędzy budynkami metalową bramą, która prowadziła na wspólny dziedziniec. Budowę kamienicy przy pl. Śreniawitów rozpoczęto w 1909 r., a zakończono w 1910 r. W okresie międzywojennym budynek pozostawał w rękach prywatnych. W czasie II wojny światowej zajęli go Niemcy, a po nich, komuniści. Piwnice dostosowa-

wano do celów więziennych, częściowo zamurowano okienka piwniczne, założono obite blachą drzwi z judaszami. Ewentualnym na skalę województwa podkarpackiego (a być może i kraju) jest fakt, że większość tych elementów zachowała się do dnia dzisiejszego. W celach ulokowanego w piwnicach aresztu śledczego zachowały się ślady epigraficzne – wryte przez więźniów na ścianach i drzwiach napisy, kalendarze itp. Ich ilość jest zaskakująco duża, a większość pochodzi z I połowy lat 50-tych, co dowodzi, że represyjność systemu wcale nie ustała wraz z końcem epoki „Żołnierzy Wyklętych”.

Zachowało się niewiele dokumentów mogących ukazać cierpienia jakie w tym budynku przechodzili więźniowie UB. Jednym z nich jest protokół ubezwłasnowolnienia 22 letniego Zygmunta Hniteckiego, u którego po trzech miesiącach spędzonych w areszcie UB, gdzie był torturowany, zdiagnozowano psychozę schizofreniczną. Według niepotwierdzonych relacji na klatce schodowej prowadzącej z piwnicy na parter wykonano kilka wyroków śmierci. W 1955 roku siedzibę UB przeniesiono do nowego budynku przy ul. Dąbrowskiego, a kamie-

nicę zwrócono poprzednim właścicielom. Budynek cieszył się ponurą sławą, okoliczni mieszkańcy wspominali o zasypanych piwnicach i ofiarach grzebanych bezpośrednio w celach. W 1972 roku właściciele, nie mogąc wyremontować budynku, zrzekli się własności na rzecz Skarbu Państwa.

Dziś kamienica znajduje się pod zarządem Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych. W czerwcu 2018 r. rzeszowski Oddział IPN pisemnie poinformował ówczesnego prezydenta Rzeszowa Tadeusza Ferencę o stanie obiektu i zwrócił się z prośbą o podjęcie kroków niezbędnych do zachowania i zabezpieczenia istniejącej tam materii historycznej, lub przynajmniej wykonania profesjonalnej dokumentacji tego miejsca. W piśmie podkreślono, że gdyby materia ta uległa zniszczeniu w wyniku remontu, który zapewne za jakiś czas będzie musiał mieć miejsce, byłoby to nie tylko wielką stratą dla historii Rzeszowa, ale także okazaniem braku szacunku dla ofiar represji komunistycznych. Kopia pisma wysłana została także do wiadomości Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Pismo to pozostało bez odpowiedzi.

# Proces krośnieńskich działaczy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”

dr Paweł Fornal

**W ubiegłym roku minęła 75. rocznica pokazowego procesu najważniejszych działaczy Rady WiN Krosno. Toczył się on z przerwami od 26 kwietnia do 7 maja 1948 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie. Na ławie oskarżonych zasiadło wówczas piętnastu konspiratorów, w tym dwóch kierowników rady – Leon Stec „Las” i Władysław Stronczak „Kraszewski”. Komunistyczny sąd był dla nich bardzo surowy. W ostatnim dniu procesu trzech działaczy WiN-u za działalność niepodległościową sąd skazał na karę śmierci, a dwóch kolejnych na dożywotnie więzienie. Pozostali konspiratorzy otrzymali wyroki od trzech do piętnastu lat pozbawienia wolności. Wcześniej wszyscy oni po aresztowaniu jesienią 1947 r. przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, poddani byli kilkumiesięcznemu brutalnemu śledztwu, podczas którego ubowcy oprawcy stosowali wobec nich wymyślne tortury fizyczne i psychiczne. Przetrzymano ich także w zawilgotnionych piwnicach aresztu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krośnie, a później w więzieniu na zamku w Rzeszowie, gdzie oczekiwali na rozprawę sądową.**

Istniejące w latach 1945-1947 zakonspirowane struktury Rady WiN Krosno krypt. „R. 11”, „k 10”, obejmowały swym zasięgiem powiat krośnieński i wchodziły w skład Rejonu WiN Krosno krypt. „Południe”, „4”, „IV”, wraz z radami jasielską, sanocką i gorlicką. Strukturą nadrzędną nad rejonem krośnieńskim był Okręg WiN z siedzibą w Rzeszowie.

### Struktura Rady

W okresie dwuletniego istnienia Rada WiN Krosno posiadała następującą strukturę. Kierownictwo rady pełniło w tym czasie dwóch przedwojennych oficerów rezerwy Wojska Polskiego: por. Leon Stec „Gustaw”, „Las” – nauczyciel, w okresie okupacji niemieckiej oficer AK (od jesieni 1945 r. do końca marca 1946 r.), a po nim ppor. Władysław Stronczak „Kraszewski” – inż. elektryk, w okresie okupacji niemieckiej więzień Oflagu II C Woldenberg (od kwietnia 1946 r. do 10 października 1947 r. tj. do aresztowania). Poszczególnymi referatami rady WiN kierowali: sierż. Benedykt Klimek „Kowalski” – dyrektor administracyjny „Lnianki”, wiceprezident Komisji Powiatowego PPS w Krośnie (referatem informacji i bezpieczeństwa); ks. kpt. Tadeusz Podhorodecki „Stach”, a od grudnia 1946 r. Stanisław Habrat (referatem propagandy); Edward Habrat „Śmiały”, „Łącki”, a od sierpnia 1946 r. Władysław Folcik „Zimny”

(referatem łączności); ppor. Marian Makulski „Krysa” (referatem wojskowym „Ż”) oraz ks. Tadeusz Podhorodecki (referatem opieki społecznej). Radzie WiN Krosno podległo dziewięć tzw. kół gminnych WiN, którymi kierowali: ppor. Tadeusz Kubit „Orlik” – nauczyciel (koło WiN Krosno-Białobrzegi), Kazimierz Welcer „Iglia” – działacz PPS i burmistrz (koło miejskie WiN Dukla), Józef Długosz „Dziadek” (koło WiN Nadole), Stanisław Zygmunt „Szymon” – działacz PPS, sekretarz urzędu gminy (koło WiN Iwonice), Stanisław Turek „Wiktor” (koło WiN Jaślińska), Andrzej Lisik „August” – milicjant, a później współwłaściciel restauracji (koło WiN Polany-Tylawa), Tadeusz Stepko (koło WiN Miejsce Piastowe) i Antoni Kosiński „Kostka” (koło WiN Wiśniowa). Kierownikami rady, poszczególnych referatów i kół oraz działaczami terenowymi WiN-u byli oficerowie i podoficerowie rezerwy WP i AK, nauczyciele, pracownicy przemysłu naftowego, urzędnicy, księża katolicy i działacze PPS. Można z całą pewnością powiedzieć, że była to miejscowa elita.

Krosnieński WiN za sprawą Edwarda Habrata dysponował swoimi wtyczkami w PUBP w Krośnie, którą był m.in. ówczesny jego kierownik ppor. Leon Fiałkowski oraz wartownik ochrony i klucznik aresztu Władysław Jakiela. Dzięki temu kierownictwo rady otrzymywało informacje o

planowanych akcjach UB oraz pomagano aresztowanym konspiratorom. Spotkania kierownictwa rady odbywały się bądź w klasztorze oo. Franciszkanów lub w mieszkaniu ks. kpt. Jana Zawrzyckiego „Krzyża” (katecheta szkolny w Rymanowie i Krośnie) przy ul. Legionów. Inne punkty kontaktowe WiN znajdowały się u Józefa Józefowicza i Jana Widziszewskiego. Jedną z tzw. skrynek kontaktowych WiN był sklep „Towarów mieszanych” przy ul. Krakowskiej 32. Jego współwłaścicielką była Józefa Jaworska, siostra Edwarda Habrata współpracująca z konspiracją. Natomiast centralna skryniczka pocztowa znajdowała się w Białobrzegach i podlegała Edwardowi Habratowi, a prowadził ją Jan Habrat. Łącznikami w Białobrzegach odbierał Jan Gorczyca. Magazyn bibuły znajdował się w krośnieńskiej cukrowni Rabczyńskiego. Część łączników z rejonu oraz z kierownictwa Okręgu WiN z Rzeszowa przyjmowali st. sierż. Wojciech Wojciechowski „Mur” – kierownik Wydziału Transportu Kopalnictwa Naftowego w Krośnie i Andrzej Hebza. Natomiast łączność z miejscowymi strukturami PPS zapewniał Benedykt Klimek i Marian Makulski.

### Działalność

Krosnieńska Rada WiN, podobnie jak i inne tego typu struktury konspiracyjne, prowadziła działalność informującą i uświadamiającą miejscowe społeczeństwo o

sytuacji w okupowanym przez sowieków kraju; wywiadownicą - zbierając informacje o terrorze UB, MO, KBW i NKWD oraz akcjach UPA wobec ludności polskiej; propagandową - kolportując ulotki i prasę konspiracyjną WiN m.in. gazetki „Orzeł Biały”, „Ku Wolności” oraz akcję pomocy materialnej dla rodzin poległych i aresztowanych żołnierzy podziemia niepodległościowego. Nasilenie działalności propagandowej WiN przypadało na okres referendum ludowego w czerwcu 1946 r. i wyborów do Sejmu w styczniu 1947 r. Rada zbierała także informacje o działaniach UB, KBW i wojska wobec struktur OUN-UPA i ludności ukraińskiej w południowej części powiatu, informując m.in. o przebiegu akcji „Wista”.

### Aresztowania i proces

Latem i jesienią 1947 roku po rozbi-



**MATERIAŁ INFORMACYJNY IPN**  
 1947 r., kiedy to grupa operacyjna UB zatrzymała ośmiu działaczy WiN tj. Józefa Długosza, Władysława Folcika, Benedykta Klimka, Tadeusza Kubita, Andrzeja Lisika, Mariana Makulskiego, Kazimierza Welcera i ks. Jana Zawrzyckiego. Dalsze zatrzymania trwały przez cały listopad 1947 r., ujęto wówczas Leona Steca, Józefa Gładysza „Urbana”, kpt. Romana Deca „Szejka”, Stanisława Zygmunta i Józefę Jaworską. Ostatnim działaczem WiN aresztowanym w 1947 r. był Wojciech Wojciechowski zatrzymany w połowie grudnia tego roku.

Sledztwo w sprawie aresztowanych konspiratorów prowadzili oddelegowani do Referatu Śledczego PUBP w Krośnie oficerowie śledczy Wydziału Śledczego WUBP z Rzeszowa. Zatrzymanych działaczy WiN-u przetrzymywano w piwnicach aresztu PUBP w Krośnie przy ul. Portujsa i stosowano wobec nich wyjątkowo okrutne metody śledcze polegające na znęcaniu się fizycznym i psychicznym. Między innymi bito ich, poddawano wielogodzinnym stojkom, konwejerowi oraz przetrzymywano w karczerze z wodą. Po zakończeniu dochodzenia

przewieziono ich do więzienia na zamku w Rzeszowie, gdzie oczekiwali na proces. W sporządzonym 26 stycznia 1948 r. akcie oskarżenia najważniejszym zarzutem wobec nich była „przynależność do nielegalnej organizacji WiN, która to organizacja miała na celu przemocą usunąć ustanowione organy władzy zwierzchniej Narodu Polskiego oraz przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego”, a także o pełnienie określonych funkcji-stanowisk w jej strukturach (tj. czyn z art. 86 par. 1 i 2 KKWP), dalej „zbieranie i przekazywanie wiadomości stanowiących tajemnicę państwową i wojskową, tj. wiadomości z dziedziny polityczno-ekonomicznej i wojskowej” (tj. czyn z art. 7 w związku z art. 15 par. 1 i 2 Dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa). Dodatkowo jednego działacza WiN oskarżono o „posiadanie bez prawnego zezwolenia władz aparatu nadawczo-odbiorczego” (tj. czyn z art. 10 dekretu z 13 czerwca 1946 r.), a dwóch pozostałych o „przechowywanie bez prawnego zezwolenia władz broni palnej” (tj. czyn z art. 18

par. 1 w związku z art. 4 par. 1 dekretu z 13 czerwca 1946 r.).

Starannie wyreżyserowany proces pokazowy kierownictwa krośnieńskiego WiN-u toczył się z przerwami od 26 kwietnia do 3 maja 1948 r. przed WSR w Rzeszowie w budynku przy ul. 3-Maja 13. Wyrok w ich sprawie zapadł 7 maja 1948 r., kiedy to Leon Stec, Władysław Strończak i Benedykt Klimek otrzymali najwyższy wymiar kary – karę śmierci, natomiast Tadeusz Kubit oraz Władysław Folcik z uszkodzonym wskutek śledztwa kręgosłupem i sparaliżowany – dożywotnie więzienie. Marian Makulski i Kazimierz Welcer zostali skazani na 15 lat więzienia. Józef Długosz, Józef Gładysz, Andrzej Lisik i Stanisław Zygmunt otrzymali karę 12 lat więzienia. Wojciech Wojciechowski i ks. Jan Zawrzycki zostali skazani na 10 lat więzienia. Roman Deca skazano na 3 lata więzienia, natomiast Józefę Jaworską na mocy ustawy o amnestii z 22 lutego 1947 r. karę więzienia darowano w całości i w tym samym dniu zwolniono z więzienia. W wyniku skargi rewizyjnej obrońców 30 czerwca 1948 r. Najwyższy Sąd Wojskowy

w Warszawie na posiedzeniu niejawnym, wymierzone kary śmierci zamienił na wieloletnie więzienia. Wszystkich skazanych komunistyczny sąd pozbawił na kilka lat również praw publicznych i obywatelskich oraz skonfiskował ich mienie na rzecz skarbu państwa.

Po wyroku skazani w tym procesie działacze WiN-u odsiadywali kary pozbawienia wolności w najcięższych zakładach karnych totalitarnego państwa m.in. we Wronkach oraz w tzw. Obozach Pracy Więźniów w Knurowie i Potulicach, gdzie pracowali w katorżniczych warunkach. Przez cały ten okres byli inwigilowani przez tajnych współpracowników, karani dyscyplinarnie i szykanowani przez strażników. Niedożywienie, fatalne warunki bytowe oraz katorżnicza praca spowodowała, że stracili zdrowie. Dopiero w latach 1955–1956 na fali odwilży zwolniono ich z więzień i obozów. Nie zakończyło to jednak ich zmagania z totalitarnym systemem komunistycznym, ponieważ jako byli więźniowie polityczni pozostawali pod stałą obserwacją SB często do swojej śmierci.

Dane osobowe pozostałych 67 działaczy krośnieńskiego WiN-u komunistyczna bezpieka ustaliła na początku lat pięćdziesiątych XX w., aresztując dalszych 28 konspiratorów, z których 12 skazano na karę więzienia, jednego zabito podczas próby ujęcia, a czterech kolejnych zwerbowała do tajnej współpracy agenturalnej. Pozostali znajdowali się pod kontrolą SB.

## Rehabilitacja

Trzynastu spośród piętnastu konspiratorów skazanych w opisanym procesie zostało pośmiertnie zrehabilitowanych. Sądy wolnej Polski po 1990 r., w myśl ustawy z dnia 23 lutego 1991 r., uznały, że ich działalność w WiN „była prowadzona na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”. W niektórych przypadkach rodziny nieżyjących działaczy WiN otrzymały odszkodowania za ich pobyt w więzieniu od Skarbu Państwa. W ten sposób przynajmniej w tym wymiarze materialnym było to zadośćuczynienie za represje komunistycznego państwa wobec ich bliskich.



Leon Stec (1888-1958)  
– zbiory Czesława Nowaka



Władysław Strończak (1908-1968)  
– zbiory Czesława Nowaka



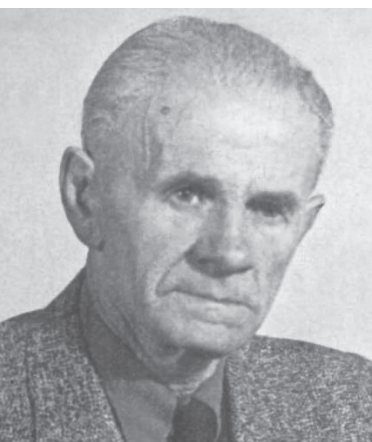
Benedykt Klimek (1889-1957)  
– zbiory Czesława Nowaka



Marian Makulski (1914-1983)  
– zbiory Czesława Nowaka



Roman Dec (1906-1961)  
– zbiory CAW-WBH w Warszawie



Józef Długosz (1897-1966)  
– zbiory Czesława Nowaka



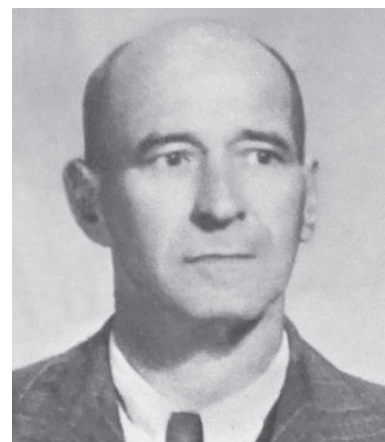
Andrzej Lisik (1914-1989)  
– zbiory IPN w Rzeszowie



Kazimierz Welcer (1912-1980)  
– zbiory Czesława Nowaka



Wojciech Wojciechowski (1901-1976)  
– zbiory Czesława Nowaka



Stanisław Zygmunt (1900-1977)  
– zbiory Czesława Nowaka

# Dragan Sotirović ps. „Draža” - Serb w szeregach polskiego podziemia

dr Mirosław Surdej

**Armia Krajowa była największą organizacją konspiracyjną w czasie II wojny światowej. Konkurować z nią pod względem liczebności mogła jedynie formacja jugosłowiańska. Obie te formacje działały jednak w zupełnie odmiennych realiach i uwarunkowaniach geograficznych. Walka ukrytej w „mroku” AK miała inny charakter niż otwarta wojna partyzancka w Jugosławii. Byli jednak ludzie, którzy mieli okazję służyć w obu wspomnianych formacjach. Jedną z nich był Dragan Mihajlo Sotirović ps. „Draža”, „X”, „Michał”.**

## Oficer armii Królestwa Jugosławii

„Draža” urodził się 5 maja 1913 r. w serbskiej rodzinie wyznania prawosławnego, we Vranju, niewielkim mieście leżącym w Królestwie Serbii. Po koszarze I wojny światowej, w czasie którego Królestwo Serbii z trudem przetrwało atak połączonej armii austro-węgierskiej, niemieckiej i bułgarskiej, powstało Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców (Królestwo SHS), od 1929 r. występujące formalnie jako Królestwo Jugosławii. Dragan Sotirović dorastał w kraju wieloetnicznym, pełnym nierówności społeczno-gospodarczych, targanym kryzysami politycznymi.

W 1929 r. Sotirović ukończył gimnazjum w Skopje w Macedonii, a w 1931 r. rozpoczął w 1931 r. rozpoczął służbę wojskową w Belgradzie jako słuchacz szkoły oficerskiej. Po jej ukończeniu w 1934 r. został mianowany podporucznikiem. W tym samym roku na ulicach Marsylii zamordowany został przez współpracującego z Ustaszami zamachowca, sprawujący autorytarne rządy król Aleksander I Karadziorziewicz. Regentem został jego kuzyn książę Paweł.

W 1940 r. Dragana Sotirović został słuchaczem Wyższej Szkoły Wojskowej w Belgradzie. W tym czasie sytuacja międzynarodowa spychała Jugosławię w objęcia Niemiec i Włoch. 1 marca 1941 r. do Paktu

Trzech przystąpiła Bułgaria. Pierścien nacisków wokół Jugosławii zacieśniał się. 25 marca stająca na krawędzi wojny Jugosławia zdecydowała się na ten sam krok. Jednak decyzja jugosłowiańskiej Rady Koronnej nie weszła w życie wobec sprzeciwu grupy wojskowych i polityków. 27 marca doszło do zamachu stanu, w wyniku którego królem ogłoszono 17 letniego Piotra II. Spowodowało to niemiecką agresję. Nad ranem 6 kwietnia 1941 r. wojska niemieckie, rozlokowane wzdłuż granic Jugosławii i Grecji, rozpoczęły atak na te kraje, przystępując do podboju Półwyspu Bałkańskiego.

## Wojna i niewola

Por. Dragan Sotirović uczestniczył w

wojnie obronnej swojej ojczyzny. Kampania przebiegała jednak tragicznie i armia jugosłowiańska, nie w pełni zmobilizowana, wieloetniczna i prawie nieposiadająca broni przeciwpancernej, została szybko rozbita. Podbój Jugosławii kosztował Niemców za ledwie 150 zabitych. Do niewoli dostało się ponad 350 tys. żołnierzy jugosłowiańskich. Z klęską jednak nie pogodziło się wielu oficerów, w tym płk Dragoljub Mihailović, ps. „Draža”, były dowódca 2 Armii Jugosłowiańskiej, który wraz z częścią żołnierzy przeszedł do działań partyzanckich, stając na czele wiernych emigracyjnemu rządowi Jugosławii Członków. Do niego, w obozie na wyżynie Ravna Gora, w maju 1941 r. do



adiutantem. W październiku 1941 r. Sotirović awansował do stopnia kapitana, dowodząc partyzantami w leżącym na południe od Belgradu regionie Szumadia (Sumadija). Sytuacja w Jugosławii była skomplikowana, toteż płk/gen. Mihailović prowadził działania zbrojne przeciwko chorwackim Ustaszom, Niemcom, jak też walczył z partyzantką Tity. Kpt. Sotirović został pierwszy raz aresztowany pod koniec 1941 r., jednak niebawem udało mu się wydostać z więzienia. Ponownie aresztowano go latem 1942 r. Tym razem miał mniej szczęścia i został wywieziony do obozu jenieckiego w Austrii, następnie do Stalagu 325 w Rawie Ruskiej w woj. lwowskim, a w lutym 1943 r. został przeniesiony do Stalagu 371 w Stryju. Sotirović spotkał tam jugosłowiańskich komunistów. Jak potem wspominał: „Wszyscy komuniści byli inteligentami, dobrze wykształconymi marksistami, ale ich główna siła polegała na tym, że otwarcie nie mogliśmy podjąć przeciwko nim żadnej akcji, gdyż zaraz krzyknęli o »kolaboracji«. Denuncjowali przed Niemcami wszystkie nasze plany ucieczki; sami wcale nie pragnęli uciekać, nie mieli by zresztą odwagi, ale chcieli oczywiście przeszkodzić nam, wrogom Tity, w powrocie do kraju. Zatruli propagandą jeńców (prawie tysiąc pięćset osób). Wiadomości o zwycięstwach rosyjskich dochodziły do nas i komuniści wykorzystywali je do straszenia oportunistów, roztaczając przed nimi wizję przełamania frontu przez Rosjan, któremu nieuchronnie towarzyszyć będzie masakra wrogów politycznych. Wiedzieliśmy co nas czeka, jeśli pewnego dnia zostaniemy »wyzwoleni« przez Armię Czerwoną i woleliśmy przedsięwziąć środki ostrożności; jako dowódca z naszego obozu nawiązałem kontakt z jeńcami francuskimi prawdziwymi mistrzami ucieczek”. W tym czasie Sotirović dowiedział się, że w Serbii jego żona została brutalnie zamordowana przez ludzi powiązanych z kolaboracyjnym Serbskim Korpusem Ochotniczym. Wzmogło to jego pragnienie ucieczki z obozu. Zaczął symulować chorobę, by trafić do szpitala: „Ucieczka z obozu była niemożliwa” – wspominał – „strzegły go dwa rządy zasieków z drutów kolczastych o szerokości pięciu metrów i strażnicy rozstawieni, co dwadzieścia metrów. Komuniści śledzili każdy nasz ruch; nie mogliśmy nawet skończyć zaczętego już tunelu. Nie pozostawało nic, poza nadzieją na powrót do szpitala. Niemcy byli całkowicie przekonani, iż ich nie oszukałem, lecz chciałem poddać się operacji; zresztą lekarz niemiecki, pragnąc zrzucić z siebie odpowiedzialność, dostarczył alarmującego rozpoznania. Lekarz jugosłowiański oświadczył również, że mój stan jest ciężki. Należało to wykorzystać. Przekonałem lekarza niemieckiego, który przychodził do obozu, że mój stan jest poważny i żeby zwiększyć wrażenie, zwiemiotowałem. Za każdym razem, gdy Niemcy odwiedzali izbę chorych, zastawali mnie w trakcie torsji, dzięki kilku papierosom felczer niemiecki potwierdził mój ciężki stan. Tak dobrze się starałem, że postanowiono odesłać mnie na operację”.

Wiosną 1944 r. głównym zadaniem 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich była obrona mieszkańców podlwowskich wsi przed Ukraińską Powstańczą Armią. „Jeśli można było z łatwością zrozumieć współpracę Ukraińców z Niemcami w walce przeciwko

„Pokazałem żołnierzom polskim w jaki sposób walczy Serb. Do jakiego stopnia zemsta jest mu droga”, ale też sposoby walki: „Zastosowałem taktykę walki generała Mihailovicia, nie pozwolić ani na moment, aby nieprzyjaciel mógł nas zaskoczyć i zaatakować; musi on zawsze uderzać w próżnię. To my mamy go atakować pierwsi, tam gdzie chcemy, wszystkimi naszymi siłami, które następnie znikną, rozplywając się małymi grupami w kierunku baz, co noc wszystkie moje jednostki, wzmocnione ludźmi z wiosek, musiały być gotowe do walki. Lasy nie zaliczały się do dużych, nie było też gór, należało więc szukać schronienia we wsiach i pod ziemią. Wydałem rozkaz przebiecia podziemnych tuneli prowadzących od jednego domu do drugiego. Po upływie miesiąca każdy żołnierz mógł się w ten sposób ukryć na wypadek ataku i spędzić niezbędny czas w tunelach. Na początku wieśniacy okazali się bardzo nieufni wobec mej inicjatywy, ale bardzo szybko zrozumieli, iż był to doskonały sposób ukrycia zapasów żywności, a nawet i ocalenia w wypadku ataku lub spalania wsi”. W tunelach takich zaczęto nawet ukrywać radiostacje nadawczo-odbiorcze Okręgu Lwowskiego AK.

Wiosną 1944 r. głównym zadaniem 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich była obrona mieszkańców podlwowskich wsi przed Ukraińską Powstańczą Armią. „Jeśli można było z łatwością zrozumieć współpracę Ukraińców z Niemcami w walce przeciwko



Dragan Sotirović ps. „Draža”

we Lwowie. Podległe mu oddziały 14 Pułku Ułanów AK jako pierwsze weszły do działań w mieście walcząc na Łyczakowie. Do 27 lipca 14 Pułk Ułanów osłaniał prawe skrzydło wojsk sowieckich w okolicach Lwowa, odpierając ataki niemieckie oraz wspólnie ze zwiadowcami sowieckimi prowadził działania zwiadowcze. W uznaniu zasług podczas akcji „Burza” we Lwowie „Draža” został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.

„W dniu 5.III. 45 r. grupa operacyjna wysłana na teren Berlku aresztowała członka A.K. narodowości francuskiej, którego przyprowadzono do W.U.B.P. Aresztowany De Poix Filip próbował zbiec skacząc z 2-go piętra polecał nogi poczym z W.U.B.P. został oddany do szpitala powszechnego w Rzeszowie ale został przez bandę A.K. wykradziony w dniu 6.III. o godzinie 12-tej w pokoju o czym powiadomiono nas o godzinie 3-ej po południu. Za bandą i wykradzionym wszczęto poszukiwania.”

Fragment raportu WUBP w Rzeszowie informujący o aresztowaniu „Draży” (zbiory IPN w Rzeszowie)



Żołnierze AK w czasie akcji „Burza” we Lwowie, 1944 r.



gen. Dragoljub Mihailović ps. „Draža”

Kremlowi” – pisał Sotirović – „trudniej było wytłumaczyć przyczyny ich barbarzyństwa w stosunku do uciśnionej Polski. Popychani przez propagandę komunistyczną i zachęcani przez propagandę nazistowską, w sposób oczywisty starali się wyniszczyć biologicznie Polaków, robili to samo w Polsce, co Chorwaci Pavelicia w Serbii i tysiące, dziesiątki tysięcy dzieci, kobiet, starców i młodych Polaków padło pod ich ciosami. Polacy, w równym stopniu wrogowie imperializmu hitlerowskiego, co sowieckiego, znajdowali się zatem między młotem i kowadłem”.

Nieustające napady na polskie wsie i mordowanie Polaków doprowadziły do podjęcia przez dowództwo AK decyzji o odwecie. Celem ataku stała się wspierająca nacionalistów ukraińskich wioska Szołomyja, w której często stacjonował batalion UPA. W wyniku akcji kierowanej przez kpt. Sotirovića 10 czerwca 1944 r. spalono ok. 60 gospodarstw, zginęło kilkadziesiąt osób – członków UPA i wspierających ją cywilów. Po tej akcji Ukraińcy zaprzestali napadów na polskie wsie. „Draža” potem zapisał: „Ukraińcy starali się później przedstawiać Polaków jako prowokatorów odpowiedzialnych za masakry, ale bitwa o Szołomyję rozegrała się w 1944 r., a do tego czasu już sto pięćdziesiąt tysięcy Polaków zostało zmasakrowanych przez ukraińskie hordy. Zbrodnia nie popłaca!”

Niebawem „Draža”, awansowany do stopnia majora, wziął udział w akcji „Burza”

we Lwowie. Podległe mu oddziały 14 Pułku Ułanów AK jako pierwsze weszły do działań w mieście walcząc na Łyczakowie. Do 27 lipca 14 Pułk Ułanów osłaniał prawe skrzydło wojsk sowieckich w okolicach Lwowa, odpierając ataki niemieckie oraz wspólnie ze zwiadowcami sowieckimi prowadził działania zwiadowcze. W uznaniu zasług podczas akcji „Burza” we Lwowie „Draža” został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.

### „Warta”

31 lipca „Draža” został aresztowany przez NKWD. Jako nie Polaka, próbowano go przeciągnąć na stronę Sowieców. Jak wspominał: „Nie bito mnie, zawsze zachowywano się uprzejmie, przesłuchujący oficer stałe powtarzał, iż jest moim »przyjacielem«. Tylko raz wyprowadziłem go z równowagi. Było to z powodu mego sygnetu z wygrawerowanym emblematem marszałka Piłsudskiego. Otrzymałem go od Polaków z Czeszek. [...] Sygnet nosił napis: »Lwów swoim obrońcom z Lasu«”.

Po pewnym czasie zaprzestano udawania kurtuazji i „Draža” trafił do piwnicy aresztu śledczego. Noc w noc był przesłuchiwany. Po jakimś czasie przewieziono go najprawdopodobniej do Turzy k. Rzeszowa. Opisał panującą tam warunki: Moje nowe »mieszkanie« było grobowcem, dziurą o głębokości kilku metrów, wykopaną pod łąką. Na ziemi leżała słoma, »suftik« zrobiono z belek pokrytych warstwą ziemi o grubości pięćdziesięciu centymetrów. Wchodziło się do niej przez mały tunel. Do jamy nie docierał ani jeden promień słońca. Kiedy drzwi się zamknęły – a otwierały się bardzo rzadko – panowała tam całkowita ciemność. Odór gnijącej słomy ścisnął mnie za gardło. Dziura pełna była ludzi, wszyscy stali, gdyż na to, żeby usiąść brakowało miejsca [...]. Smród ciał ściśniętych jedno przy drugim, brudnych pocących się, był nie do zniesienia, sądziłem, że nie będę mógł wytrzymać dłużej niż dziesięć minut, a może spędzę tam tygodnie! [...]. Męczyło mnie pragnienie, ale nie mieliśmy wody. [...] Pomimo uwag strażnika, nocą nie mogłem się powstrzymać od wycia, taki ból sprawiał mi żołądek, coraz częściej następowali to sobie niezwykle ostre ataki. [...] Noga mi sztywniała, ropa ciekła z rany i kleiła się do ubrania, którego nie mogłem zmienić. Trzeciego dnia gorączka skoczyła do czterdziestu stopni, ale to właśnie dzięki niej wyszedłem z dziury, gdzie już dwie osoby zmarły – polski ksiądz dostał po torturach ataku serca, a pewien Ukrainiec zatrął się jedząc coś, co znalazł na kupie śmieci”.

Z frontowego obozu przesyłowego oficerów lwowskiej AK, w tym „Drażę” przewieziono samolotem do Moskwy, na Łubiankę. Bezskutecznie, szantażem, obietnicami i groźbami nadal próbowano go przekonać do współpracy z NKWD w likwidowaniu AK. Z Moskwy Sotirović trafił do Lwowa, celem konfrontacji z innymi więźniami. W końcu 15 września 1944 r. zaatakował oficera śledczego, zabijając go bez wywoływania hałasu, po czym ubrany w jego mundur opuścił lwowskie więzienie głównym wejściem. Szybko skontaktował się z żołnierzami AK. Jako „spalony” musiał jednak opuścić miasto. W tym czasie na Rzeszowszczyźnie formowano Eksterytorialny Obszar Lwowski AK krypt. „Warta”. Kpt. Sotirović objął dowództwo kompanii D-14 Zgrupowania „Warta”. Zimą wraz ze swymi „lwowskimi” żołnierzami, bezwzględnie uderzył w komunistycznych zdrajców. Po latach wspominał: „[...] dla nas wojna się nie skończyła [...] obawiam się, że ludzie, którzy odnaleźli pokój ludzi cywilizowanych, nie mogliby nas zrozumieć. Człowiek szybko zapomina cierpienia innych i stan ich ducha, jeśli sam ich nie przeżywał. [...] Powiem więc tylko, że w czasie tej [jednej] nocy zostało zlikwidowanych czterdziestu spośród najbardziej niebezpiecznych komunistów, co innym dało jasno do zrozumienia, czym ryzykowaliśmy. Odtąd nie było już ich widać, jak przechodząc się po wioskach, maltretując chłopów i okradając ich, noc należała do nas, gdyż komuniści nie śmieli już wychylić nosa, a jeśli nadal wykonywali swą brudną robotę, to w tajemnicy i z mniejszymi efektami”.

M.in. we wrześniu 1944 r. prawdopodobnie to właśnie żołnierze „Draży” wykonali wyrok Polskiego Państwa Podziemnego na Włodzimierzu Lesiu – byłym granatowym policjancie z Markowej, który w marcu 1944 r. miał udzielić Niemcom informacji o rodzinie żydowskiej ukrywającej się przy rodzinie Ułmów w Markowej, w efekcie czego obie te rodziny zostały przez Niemców wymordowane.

13 grudnia 1944 r. kompania D-14 uczestniczyła również w brawurowym rozbiciu więzienia NKWD/UB w Brzozowie. Żołnierze AK udając konwoj eskortujący więźniów zostali wpuszczeni na dziedziniec więzienia, skąd już bez trudu opanowali gmach i uwolnili kolegów z szeregow AK.

5 marca 1945 r. kpt. Dragan Sotirović został przypadkowo aresztowany przez NKWD w klasztorze w Ujazdach pod Dynowem. Próbuąc uciec zламаł kostkę skacząc z okna na wysokości dziesięciu metrów. Okazało się, że nie został rozpoznany, toteż podał się za oficera francuskiego powracającego z obozu w Odessie. „Rutynowo” pobity przez Sowieców, został następnie odwieziony do szpitala w Rzeszowie, z którego został odbity przez pchor. Wiktora Błażewskiego ps. „Orlik”. Na przełomie kwietnia i maja 1945 r. dołączył do swojego oddziału. Zdążył jeszcze „podpisać” pakt o „zawieszeniu broni” z UPA, gdy zdał sobie sprawę z prowokacji sowieckich grup, podszywających się raz pod Polaków, raz pod Ukraińców, celem rozpalenia polsko-ukraińskiego konfliktu. W końcu jednak, w obawie przed aresztowaniem, wyjechał na Śląsk, gdzie został prezydentem miasta Marklissa (Leśna). Komendantem MO został żołnierz „Draży” por. Józef Szajda ps. „Belabes”. Podczas pobytu w Warszawie „Draža” rozmawiał z ambasadorem USA, Arthur'em Bliss Lane'm. Wykorzystując znajomości z francuskimi byłymi jeńcami wojennymi, wyjechał wraz z częścią podległych mu żołnierzy, na fałszywych dokumentach, do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, następnie do Francji. Zamieszkał w Monaco, gdzie żył pod nazwiskiem Jacques Roman. Zmarł nagle 6 czerwca 1987 r. podczas pielgrzymki na górę Athos. Pochowany został w Zurychu.